

Pożegnanie Joli – 29.01.2020

Drugi raz żegnam Jolę. Ten pierwszy raz był ponad 12 lat temu, kiedy już nieodwołalnie rezygnowała z pracy i odchodziła na emeryturę. Ale tamto pożegnanie nie było takie smutne, bo nie straciłyśmy kontaktu – trwał on nieprzerwanie przez te lata: telefony, spotkania przy herbacie czy obiedzie, święta szkoły i jubileusze, w których Jola tak chętnie uczestniczyła, bo odbywały się w Jej liceum. Telefonowałyśmy i spotykałyśmy się także w czasie jej choroby – ostatni raz rozmawialiśmy tuż przed Bożym Narodzeniem – czułam, że jest bardzo słaba, ale miałam nadzieję, że to nie nasza ostatnia rozmowa. I jest bardzo smutno, że tak się stało, że już takich spotkań nie będzie.

Chcę pożegnać Jolę nie tylko w swoim imieniu, ale także koleżanek i kolegów z XIX LO. Rozmawialiśmy o niej. Podzielili się również ze mną wspomnieniami jej uczniowie.

Kiedy mówimy o Joli, powtarza się wielokrotnie ta sama myśl – że żyła szkołą, że praca była jej pasją. I nie ma w tym żadnej, najmniejszej przesady.

W XIX LO pracowała przez 25 lat: od 1982 do 2007. Od 1983 szkolne kroniki odnotowują coroczne przedstawienia prowadzonego przez Jolę szkolnego teatru. Świadkowie tamtych lat mówią, że zawsze byli uczniowie, którzy garnęli się do niego, dopytywali o nowe sztuki.

Słowa-klucze używane przez Jolę w jej nauczycielskiej pracy to przymiotnik „twórczy”, jego pochodne i użycia w różnych kontekstach: „twórczo”, „być twórczym”, „coś twórczo zrobić”. Jola chciała być twórczym nauczycielem i tego samego oczekiwała od uczniów. Wielu wspomina, że nauczyła ich wrażliwości na literaturę i ojczysty język.

O kreatywności Joli świadczy fakt, że była współtwórczynią programu autorskiego realizowanego w naszym liceum w latach 1992-2002. Oczywiście, jednocześnie jako polonistka uczyła wg jego zasad.

Koleżanki, które zjawily się w szkole w połowie lat 90. i później, wspominają, jak Jola pomagała im wdrożyć się a ten program. Była osoba wspierającą, życzliwą, chętnie dzieliła się zarówno swoimi pomysłami, jaki konkretnymi pomocami, książkami, sprawdzianami. Ja sama wspaniale wspominam 10 lat naszej współpracy. Jola była osobą niezwykle solidną – terminy były zawsze dotrzymywane, a to, co obiecała, wykonywała porządnie i właśnie „twórczo”.

Jola uczestniczyła w tworzeniu autorskich egzaminów wstępnych – ostatni taki egzamin ułożyłyśmy i skserowałyśmy w pustej, po godzinach lekcji w szkole – razem. Dobrze nam się wspólnie pracowało!

Kiedy rozpoczęła się nasza współpraca, obie byłyśmy doświadczonymi nauczycielkami, ale bardzo często konsultowałyśmy swoje pomysły, proponowane oceny. U Joli potrzeba dialogu z drugim nauczycielem nie wynikała z niewiedzy czy niepewności, ale – myślę – z dążenia do tego, aby praca jej była perfekcyjna, a oceny sprawiedliwe.

We wspomnieniach pozostały wycieczki, które prowadziła – zawsze bogate w treści edukacyjne.

Szkoła, uczenie, nawet na emeryturze, aż do końca, były dla Joli ważne i ciekawe. Często nasze – prowadzone na zupełnie prywatnym gruncie – rozmowy dotyczyły programów, ocen i w ogóle życia szkoły. I pytania Joli nie były zdawkowe, a reakcje na to, czego się dowiedziała, często bardzo ekspresywne: oburzała się na absurdy, oceniała zmiany. Kiedy jeszcze pracowała, tak samo z radością przeżywała sukcesy uczniów, a ze świętym oburzeniem przyjmowała ich lenistwo.

Trzeba przypomnieć, że w latach 1992-1996 była wicedyrektorką naszego liceum. I – bardzo ważne! – wielokrotnie wychowawczynią kolejnych klas. Moje własne wrażenia i – przede wszystkim – wspomnienia jej uczniów każą stwierdzić, że i w tę działkę wkładała wielką intuicję pedagogiczną, czas i serce. Do końca utrzymywała kontakt z uczniami, którzy ukończyli liceum 25 czy nawet 30 lat temu. Dziś mówią, że wprowadzała ich w dorosłe życie, uśmiechnięta i pełna empatii. Usłyszałam również, że na wycieczkach uczniowie chętnie skupiali się wokół niej, rozmawiali, nie mieli potrzeby izolacji, jak to czasem bywa w relacji uczeń-nauczyciel.

Przez wiele lat Jola spędzała z jedną z koleżanek wakacje pod namiotem na Mazurach, a towarzyszyli im uczniowie. Zawsze znalazło się wielu chętnych!

Jeden z uczniów powiedział, że Jola potrafiła dogadać się nie tylko z grzecznymi i zdolnymi, ale także z niesfornymi, jak nikt inny.

Ja sama pamiętam jedną z naszych wspólnych wycieczek, bo zobaczyłam Jolę w akcji, jako skutecznego wychowawcę. Otóż o godzinie 3. nasi uczniowie próbowali opuścić pensjonat, aby poznać nocne życie Polanicy. Byłam pełna podziwu, jak stanowczo i spokojnie Jola rozwiązała ten problem. Umiała także uspokoić moją złość, kiedy usłyszałyśmy od przewodnika, że „Najbardziej nie lubi wycieczek z Warszawy i nauczycielskich”. Wkroczyła, zanim doszło do konfliktu i wytłumaczyła mi spokojnie i po cichu, że „lepiej nic nie mówić, bo nie ma nic gorszego niż niezadowolony przewodnik”.

Bo taka właśnie była Jola – niby pesymistka przewidująca najgorsze („Kurczę, czy się uda? Będzie deszcz, zmokniemy, młodzież zachoruje”), ale w sytuacji,

kiedy coś złego się działo – spokojna i racjonalna. Nieraz byłam tego świadkiem. Bo wiele takich chwil (łącznie z odwołaniem w ostatniej chwili wycieczki przez niesolidne biuro podróży) przeżyliśmy razem. Koleżanka porównała Jolę – jak to zawsze robią polonistki – do bohaterki „Nocy i dni” pani Barbary, „lepszej na złe czasy niż na dobre”. Z jedną poprawką – Jola nie była taka marudna.

Ostatnie lata pokazały, że to trafne porównanie – Jola wspierała swoją córkę i wnuki (bardzo ich kochała) i dzielnie walczyła z chorobą. Znosiła przykre, inwazyjne leczenie. I choć wiele razy mówiła, że statystyka jest przeciw niej, to się nie poddawała. Jeszcze w sierpniu, kiedy wysłałyśmy jej pozdrowienia z Paryża, poprosiła o magnes na lodówkę, bo „z Paryża jeszcze nie ma”. Ucieszyła mnie ta prośba, bo pomyślałam, że to plan na życie, dowód jej optymizmu i pozytywnego myślenia.

I choć wiedziałam, jak bardzo jest chora, trudno mi było sobie wyobrazić, że przyjdzie chwila, kiedy już jej nie będzie.

Jeden z najbardziej wzruszających wierszy Wisławy Szymborskiej zaczyna się od słów: „Umrzeć, tego nie robi się kotu”. A ja chcę pożegnać Jolę parafrazą tego zdania: „Jolu, umrzeć – tego nie robi się bliskim!”